

Prokuratura wojskowa ujawnia stenogramy z „wieży” w Smoleńsku i Jaka-40



W katastrofie w Smoleńsku zginęło 96 osób, wśród nich prezydent Lech Kaczyński, foto: EPA/SERGEI CHIRIKOV

Wieża kontroli lotów w Smoleńsku nie pozwoliła załodze Tu-154 zejść na wysokość 50 metrów – podaje Naczelną Prokuratura Wojskowa. NPW ujawniła zapisy nagrań z wieży kontrolnej w Smoleńsku, a także zapisy z rejestratora samolotu Jak-40.

Rzecznik prokuratury Marcin Maksjan na briefingu prasowym powiedział, że ze stenogramów wynika, iż kontrolerzy w Smoleńsku przekazali załodze Tu-154 komunikat: „od 100 metrów bądź gotowy do odejścia na drugi krąg”. Zapytany, czemu zapisu komendy nie ma w nagraniach z Jaka-40, major Maksjan odpowiedział, że dowódca samolotu, porucznik Artur Wosztyl, po wylądowaniu wyłączył wszystkie urządzenia, między innymi rejestratory.

Kwestia pozwolenia na zejście na wysokość 50 metrów pojawiła się wcześniej w zeznaniach członków załogi Jak-40, między innymi technika pokładowego chorążego Remigiusza Musia – mówi Marcin Maksjan. 10 kwietnia 2010 roku chorąży powiedział: „kontroler poinformował ich, by byli przygotowani na odejście na drugi krąg z wysokości 50 metrów”. 23 czerwca 2010 roku Remigiusz Muś zeznał: „wydaje mi się, że kontroler powiedział Tu-154, że mają być gotowi na odejście na drugi krąg z wysokości nie mniejszej niż 50 metrów” – mówił rzecznik prokuratury.

30 stycznia 2012 roku chorąży Muś zmienił jednak zeznania, kiedy przedstawiono mu do odsłuchania nagranie z rejestratora lotów – dodaje Marcin Maksjan. Technik pokładowy powiedział wówczas: „ja wtedy zrozumiałem, iż kontroler mówił 50 metrów. Nigdy tego później

nie weryfikowałem w żaden sposób i dopiero teraz, po zapoznaniu się z okazanym mi stenogramem stwierdzić mogę, że mowa jest o 100 metrach”. Chorąży Muś tłumaczył zmianę zeznań w ten sposób, że 10 kwietnia 2010 roku, słuchając komend z wieży kontrolnej zrozumiał „50 metrów”.

Źródło: TVP/x-news

W październiku 2012 roku ciało Remigiusza Musia znaleziono w piwnicy jego bloku w Piasecznie. W maju 2013 roku prokuratura umorzyła śledztwo w tej sprawie, uznając, że popełnił on samobójstwo.

Także pilot Jaka-40, porucznik Artur Wosztyl zeznawał o tym, że słyszał w komunikacie z wieży kontrolnej w Smoleńsku słowa o odejściu na lotnisko zapasowe z wysokości 50 metrów. – Nie potrafię powiedzieć, dlaczego komenda ta nie jest zapisana na nagraniu. Nie wydaje mi się, abym się pomylił, ale nie mogę tego wykluczyć – mówił Wosztyl.

Zeznania obu świadków można przeczytać na stronie internetowej NPW.

Marcin Maksjan dodał, że na wniosek pełnomocnika części rodzin ofiar katastrofy mecenasa Pszczółkowskiego prokuratura wystąpiła do strony rosyjskiej o przekazanie próbek głosu kontrolerów lotu. Dotarły one do Polski pod koniec grudnia 2014 roku i będą weryfikowane – powiedział. Prokuratura czeka jeszcze na opinie zespołu biegłych z różnych dziedzin w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Na wieży w Smoleńsku: mgła, odesłać Tu-154 na Wnukowo

Mgła, która wystąpiła 10 kwietnia 2010 r. około godz. 10 na lotnisku w Smoleńsku, nie była oczekiwana przez służby meteo – wynika z opublikowanych przez prokuraturę stenogramów rozmów kontrolerów z wieży. Chciano, by główne centrum dowodzenia w Moskwie odesłało Tu-154 na lotnisko Moskwa-Wnukowo.

– Kurde, moim zdaniem (...) na razie nie należy go naprowadzać. Nie ma sensu, nie widzę teraz już (...) – mówi o 9.28 jedna z osób z wieży. – Co za mgła, kurde. O dziesiątej godzinie. Co za dom wariatów – dodaje minutę później inna osoba.

Dowódca kontrolerów płk Nikołaj Krasnokutski o pogodzie wielokrotnie rozmawiał z oficerem operacyjnym, mjr. Kurtincem. O 9.39 mówi: „Smoleńsk przykryło”. – Przyczyna? – pyta operacyjny. – Mgła – pada odpowiedź. Kurtiniec dopytuje, czy „na długo”. – Nie wiemy, na razie niegotowy, w prognozie jej nie było, w ciągu 20 minut wszystko przykryło. Teraz Frotowa (pilot rosyjskiego Ił-76, który bez powodzenia próbował wylądować w Smoleńsku), odsyłamy na zapasowe do Tweru – odparł Krasnokutski.

Już wtedy, po przekazaniu do Smoleńska, że polska „tutka” wyleciała w ich stronę, oficer z wieży mówił, że „trzeba dla nich szukać zapasowego” lotniska, (ustalono że mogłoby to być Wnukowo). – Bez wątplenia próbne podejście wykona, do swojego minimum. Ale u nas nie ma ani minimum, danych, niczego nie ma – mówił. Ustalał jeszcze z mjr. Kurtincem, do jakiej wysokości mają sprowadzać maszynę. – Do stu metrów, kurde – powiedział operacyjny, dodając: „niżej nie zejdzie”. – No, ja przekażę do głównego centrum i oni tam rozstrzygną – dodał.

O 9.51 zastępca Krasnokutskiego ppłk Paweł Plusnin kolejny raz rozmawiał z mjr. Kurtincem o odsyłaniu tupolewa na Wnukowo. – Rozmawiałem z głównym centrum, zabiorą na Wnukowo – obiecał operacyjny i zaznaczył, że główne centrum ma to przekazać „głównemu Polakowi” – jak określano w rozmowach prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wybrano Wnukowo, a nie Twer, bo – jak mówił o 10.17 Kurtiniec – w Twerze nie ma urzędu celnego.

O 10.17 Kurtiniec informował jeszcze lotnisko w Smoleńsku, że polski samolot leci na Wnukowo.

Od godz. 10.06 osoby na wieży rozmawiają o tym, jak w języku angielskim mówi się „odejście na drugi krąg”. – Go around – mówi jeden z nich i tłumaczy, że znaczy to „odejście na drugi krąg”. – Na lotnisko zapasowe – upewnia się rozmówca. O 10.20 dowiadują się, że polski tupolew leci jednak do Smoleńska. – K..., to kurde... rozumiem – powiedział ppłk Plusnin. Dwie minuty później kontaktuje się z drugim lotniskiem w Smoleńsku i dopytuje, „pod czyją kontrolą leci teraz polski samolot?”. – Moskwa tam dowodzi – słyszy w odpowiedzi. – No to trzeba im jakoś przekazać, dopóki pracują normalnie, kurde, że u nas jest mgła, widzialność mniej niż 400 metrów, kurde, po co go teraz do nas gnać? – mówi. Chwilę później zgłasza się do niego po rosyjsku załoga polskiego samolotu „Korsaż start, polski 101, dzień dobry”.

10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem rozbił się samolot Tu-154M, którym polska delegacja udawała się do Katynia na uroczystości związane z 70. rocznicą zamordowania tam polskich oficerów przez radzieckie NKWD. W katastrofie, do której doszło w pobliżu lotniska Smoleńsk-Północny zginęło 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński i jego małżonka Maria.

IAR/PAP/asop/aj